

WIEK TURYSTYKI STUDENCKIEJ

Tytuł jest cokolwiek dwuznaczny, ale to całkowicie zamierzone. Z jednej strony bowiem w tym roku obchodzimy 100-lecie zorganizowanej turystyki akademickiej, choć przecież wiadomo, że studenci wędrowali od zawsze, a to, w którym momencie zaczęli swoje wędrowanie nazywać turystyką, zdaje się mieć znaczenie zgoła mniejsze. Z drugiej zaś strony, z samej swojej natury turystyka studencka zawsze będzie młoda. Wszak jedno studenckie pokolenie to średnio pięć lat. Czy więc obchodzenie jubileuszu studenckiej turystyki w ogóle ma sens?

Czy 100 lat temu we Lwowie, stało się naprawdę coś tak ważnego żeby dzisiaj zaprzętać tym sobie głowę? Czy rzeczywiście powołanie przez kilku młodych ludzi Akademickiego Klubu Turystycznego jest faktem na tyle istotnym w dziejach polskiej turystyki, że watto o nim przypominać po stu latach?

Wydaje się, że tak. Że od samego początku wkład środowiska studenckiego w rozwój turystyki jest widoczny i znaczący. Że przez cały ten czas akademicy, szczególnie w obszarze turystyki aktywnej byli w dużej mierze siłą napędową jej rozwoju. Twórca AKT, Mieczysław Orłowicz po latach tak to oceniał:

Gdy otwierałem to zebranie [zebranie założycielskie AKT] 29 kwietnia 1906 r. nie przypuszczałem, że otwieram nową kartę nie tylko w moim życiu prywatnym, ale także w dziejach turystyki polskiej w ogóle. Po długim okresie martwoty, która nastąpiła po organizacji Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem (w r. 1873), nareszcie powstało jakieś nowe stowarzyszenie turystyczne, i to takie, które chciało zająć się wszystkimi działami turystyki zarówno w Polsce, jak i za granicą i które rzeczywiście, mimo tylko kilkunastoletniej działalności (1906-1923), działo w dziedzinie turystyki w Polsce bardzo dużo.

Od połowy pierwszego dziesięciolecia XX wieku studenci szeroką ławą ruszyli do turystyki. Byli w większości wśród założycieli Karpackiego Towarzystwa Narciarzy, zaczęli dominować w Sekcji Turystycznej PTT, ale lwowski AKT był krokiem dalej, był bowiem pierwszą własną, niezależną od nikogo organizacją akademicką. Dawał przykład i wyznaczał kierunki. Jego założyciele Mieczysław Orłowicz, Adam Konopczyński, Kazimierz Meyer, Józef Szenk, Władysław Grabowski to nazwiska znaczące w dziejach polskiej turystyki. W dwa lat później, pod koniec 1908 roku powstał Akademicki Związek Sportowy w Krakowie przy Uniwersytecie Jagiellońskim, kolejna samodzielna organizacja akademicka zajmująca się uprawianiem i propagowaniem turystyki. Stało się to z inicjatywy m. in. Wacława Majewskiego, który był jego pierwszym prezesem oraz Walerego Goetla, Józefa Grabowskiego i Władysława Pawlicy. Chociaż sekcja turystyczno-krajoznawcza powstała dopiero w 1913 roku, to od samego początku krakowski AZS zajmował się turystyką, którą uprawiono m. in. w sekcjach Narciarskiej i Tatarnickiej, a po części także Wioślarskiej.

Od początku turystyka akademicka miała niejako wpisane w swoją istotę samodzielności, niezależność oraz kontestację zastanych form. Być może cechy te były początkowo w jakiejś mierze wymuszone. Orłowicz wszak wspomina, że z razu nie zamierzał zakładać samodzielnej organizacji. Chciał organizować wycieczki dla studentów w ramach już istniejących stowarzyszeń, wszędzie jednak, czy to w PTT czy w „Czytelni Akademickiej” spotkał się z różnie motywowaną odmową. Musiał więc przelamywać konwenanse i samodzielnie, właściwie od podstaw tworzyć wzory uprawiania turystyki i krajoznawstwa na miarę potrzeb środowiska, które reprezentował. Taka sytuacja stał się z czasem normą. Turystyka studencka przez cały ten wiek swego istnienia wędrowała własnymi ścieżkami. Przerabiała stare wzorce na swoją miarę, tworzyła ad hoc nowe w miarę potrzeb i pomysłów. Zawsze trochę w opozycji do form oficjalny i zawsze o kilka kroków przed nimi. Tak było u samych początków, kiedy akademicy odkrywali dla turystyki nowe, nieznanne obszary. Tak też było w okresie międzywojennym, kiedy nawet w ramach innych organizacji, żeby wspomnieć to chociażby Akademicki Oddział PTTK kierowany przez Władysława Midowca, wyznaczali nowe obszary zainteresowań. Tak wreszcie było po 1956 roku, kiedy wprowadzona swoboda poruszania się w rejonach przygranicznych otworzyła polskie góry dla turystyki. Powstała w ten sposób przestrzeń środowisko akademickie zaczęło natychmiast

wypełniać po swojemu. Odrzucając z założenia oficjalne formy turystyki wczasowej tworzyło własne formy i wzorce. Jedną z nich, niejako sztandarową, był górski obóz wędrowny. Dziesiątki studenckich grup prowadzonych przez swoich, trochę tylko bardziej doświadczonych rówieśników, z namiotami i skromnym prowiantem zaczęły przemierzać polskie góry od Bieszczadów po Karkonosze. Obóz taki dawał swoiste poczucie wolności, poznawania świata po swojemu, kontaktu z przyrodą, ale też uczył samodzielności i kształtował stosunek do wielu, zdawałoby się odległych spraw.

Oczywiście całego zjawiska studenckiej turystyki nie da się omówić na kilku stronach okolicznościowego tekstu, na to potrzeba obszernej monografii, której nota bene do tej pory studencka turystyka jeszcze się nie doczekała. Chciałbym zatem zwrócić jedynie uwagę na pewne wybrane obszary aktywności akademickiego środowiska turystycznego, moim zdaniem szczególnie istotne i obecne od początku po dzień dzisiejszy.

Pierwsza to własny dach nad głową, który zawsze był dla turystów-akademików sprawą bardzo ważną. Wynikało to po części z dotkliwego i permanentnego – jak to zwykle u studentów – braku pieniędzy na drogie schroniska i pensjonaty, a także i z chęci bycia we własnym gronie, na prawach i zasadach swoich własnych. Protoplastą studenckiego schroniska turystycznego były dwa pokoje wynajmowane przez AKT w Zakopanem. Także AZS już od 1909 roku prowadził dla swoich członków (i nie tylko) własny dom turystyczny w wynajętych pomieszczeniach najpierw w Kirach, a później w Zakopanem. W 1911 roku powołano nawet oficjalny komitet, który miał gromadzić fundusze na budowę własnego schroniska w Zakopanem, ale wojna zniweczyła te plany. Pierwsze własne schronisko studenckie wybudowała w latach 1934-36 Sekcja Narciarska AZS Warszawa na Pohorylcu pod Popem Iwanem w Czarnohorze. Zaprojektowane przez Jerzego Hryniewieckiego, usytuowane na wysokości 1742 m n.p.m., było najwyższym położonym schroniskiem w polskich górach. Niedługo potem powstało następne schronisko Sekcji Narciarskiej AZS Warszawa, położone jeszcze dalej na południowy wschód, na samym końcu przedwojennej Polski, pod Kopilaszem w Górach Czywczyńskich. Jako jedno z pierwszych po wojnie powstało natomiast schronisko pod Łopiennikiem w Bieszczadach. Wiosną 1965 roku Rada Okręgowa ZSP w Warszawie zakupiła od wojska budynek dawnego posterunku obserwacyjno-meldunkowego, a raczej jego ściany i dach za symboliczną cenę. Remontem kierował student Politechniki Warszawskiej Witek Cygan. 23 października 1965 roku schronisko zostało oddane do użytku. Kolejnymi jego kierownikami byli Leon Kłosowski, Olgierd Łotoczko i Maciej Pytel. Schronisko spłonęło w 1986 roku. Współcześnie istniejących studenckich schronisk jest wiele w polskich górach od Bieszczadów po Góry Izerskie. Różny jest ich status i różne zasady funkcjonowania, ale idea pozostaje ta sama: tani - czasami wręcz za narąbanie drewna – nocleg i jedyna w swoim rodzaju atmosfera.

Pisząc o studenckich schroniskach nie można nie wspomnieć o studenckich bazach namiotowych. Pomysł ten narodził się chyba dopiero po wojnie. Kiedy nie było szans na własne schronisko, trzeba było radzić sobie inaczej – tak powstały studenckie bazy namiotowe. Pierwsze pojawiły się na początku lat sześćdziesiątych w Tatrach, Karkonoszach i Bieszczadach. Szczególnie w tych ostatnich, prawie całkowicie wyludnionych i pozbawionych schronisk, były jedyną szansą na dach nad głową dla wędrującego turysty. Z czasem pojawiły się w innych górach, a także na nizinach. W okresie największego rozkwitu istniało ich na terenie Polski kilkadziesiąt. Od Suwalszczyzny po Karkonosze i od Ustrzyk Górnych po wyspę Wolin. W samych tylko Bieszczadach przez szereg lat działało rok w rok 12-14 baz dysponujących ponad 400 miejscami noclegowymi. Były też bazy namiotowe za granicą w Słowackich Tatrach, a nawet w Górach Rodniańskich. Korzystali z nich nie tylko studenci, ale wszyscy turyści, którym wystarczały oferowane w nich, co tu ukrywać, dość spartańskie warunki. Dziś zwiększyła się sieć schronisk, wzrosły wymagania turystów, ale studenckie bazy namiotowe istnieją nadal i mają dość liczne grono swoich zagorzałych zwolenników.

Drugi obszar, o którym chciałbym wspomnieć to szkolenie własnych kadr turystycznych. Zarówno twórcy lwowskiego AKT-u jak i krakowskiego AZS-u sprawę wyszkolenia własnych przewodników uważali za najważniejsze i najpilniejsze zadanie. Wynikało to w jakiejś mierze z

prozaicznego względu – studentów nie stać było na wynajęcie przewodników, ale w znacznie większym stopniu z faktu, że po terenach, po których chcieli wędrować studenci, po prostu przewodników nie było. Pierwsze wycieczki lwowskiego AKT-u w Karpaty Wschodnie Orłowicz prowadził sam, bazując na doświadczeniu zdobytym w Tarach podczas prowadzenia wycieczek Kurów Wakacyjnych. Zapotrzebowanie na wycieczki jednak rosło i szybko uczestnicy pierwszych wycieczek Orłowicza musieli stać się samodzielnymi przewodnikami. Podobna sytuacja miała miejsce w Krakowie. Członkowie AZS, poza indywidualnym uprawianiem turystyki, pełnili także funkcję przewodników dla swoich kolegów z krakowskich uczelni, prowadząc ich na wycieczki w Tatry i nie tylko. Byli wśród tych pierwszych przewodników studenckich m. in. Adam Ferens, Wacław Majewski, Józef Grabowski i Józef Oppenheim. Już wtedy nie było to do końca zgodne z przepisami, ale posiadanie własnej społecznej kadry, która potrafi poprowadzić w sposób fachowy wycieczki i obozy w każdym terenie, miało i ma do dzisiaj kapitalne znaczenie dla studenckiego środowiska turystycznego. Doskonały mechanizm wprowadzony przez Orłowicza, z różnymi zgrzytami wynikającymi z prób ujęcia go w normy prawne, działa do dziś. Najlepsi z uczestników, po przejściu szkolenia stają się przewodnikami kolejnych grup.

Tu koniecznie trzeba powiedzieć o dorobku wydawniczym studenckiego środowiska turystycznego, którego tradycje są równie stare jak ono samo. Sprawozdania roczne Akademickiego Klubu Turystycznego we Lwowie z lat 1907-12, czy krakowskiego AZS-u nie były wysokiej klasy publikacjami krajoznawczymi. Zawarte w nich relacje z wycieczek jak np. te po „Alpach Rodniańskich” czy „Karpatach Marmaroskich” pióra Mieczysława Orłowicza po dziś dzień są aktualne i mogą stanowić, wzór dla współczesnych opracowań turystyczno-krajoznawczych. Powojenna historia studenckich publikacji turystycznych rozpoczyna się na początku lat sześćdziesiątych. Był to okres dynamicznego rozwoju studenckiej turystyki, a jednocześnie okres krystalizowania się jej odrębnego, specyficznego charakteru. W najstarszych studenckich klubach turystycznych kończyły właśnie swoją działalność pierwsze pokolenia studentów. Pokolenia, które powojenną turystykę akademicką budowały właśnie od podstaw, nadając jej swoisty kształt. Swoje kilkuletnie doświadczenia turystyczne, a także, sprecyzowany i okrzepły model studenckiej turystyki mogli więc zamknąć w opracowywanych dla młodszych kolegów publikacjach. Pierwsze publikacje zrodziły się po prostu z konieczności uzupełnienia luk w profesjonalnych wydawnictwach turystyczno-krajoznawczych, których praktycznie w tym czasie nie było oraz z konieczności uwzględniania specyficznych potrzeb studenckiego środowiska turystycznego, głównie w obszarze szkolenia. Wydaje się, że są to do dnia dzisiejszego główne motywy działalności wydawniczej studenckich kół i klubów turystycznych. A także wewnętrzna, bezinteresowna potrzeba autorów publikacji podzielenia się zdobytą wiedzą i doświadczeniem ze swoimi kolegami. Przekazania im swojej autentycznej pasji i swoich zainteresowań. Działalność wydawnicza wyrosła na gruncie studenckiej turystyki i jest jej integralną częścią, dlatego też u jej podstaw leżą te same motywacje i rządzą nią te same mechanizmy i prawa, które powodują, że młodzi ludzie prowadzą obozy czy organizują rajdy dla kolegów ze swojego wydziału.

Specjalnością środowiska studenckiego były opracowania dotyczące gór zagranicznych, które wyrosły z potrzeby wypełnienia zupełnej pestki jaka istniała na naszym profesjonalnym rynku wydawniczym.

Specyficzny model studenckiej turystyki wymaga również specyficznych, różnych od obowiązujących gdzie indziej, metod i zakresu szkolenia. Metody te, a także zakres szkolenia, studenckie środowisko turystyczne wypracowało sobie samo. Wypracowywanie to trwa zresztą nadal. Zmienność i permanentne poszukiwanie jest przecież przywilejem i immanentną cechą środowiska studenckiego. Stąd też potrzeby własnych materiałów i opracowań szkoleniowych.

Dzisiaj wydaje się, że najlepsze czasy studenckie wydawnictwa turystyczne mają już za sobą. W zalewie komercyjnych wydawnictw, społeczna działalność wydaje się być anachronizmem. Jednak, choć na mniejszą znacznie skalę, studenckie wydawnictwa turystyczne ukazują się i miejmy nadzieję, że będą ukazywały się nadal.

Na koniec chciałbym rozwiać pewien mit narosły przez lata wokół turystyki studenckiej. Bowiem wbrew temu, co się dość powszechnie sądzi, turystyka studencka to nie tylko dziesiątki

kilometrów przebytych z plecakiem szlaków i beztrioskie piosenki przy wieczornych ogniskach, ale to także towarzyszące jej od samego początku twórcze krajoznawstwo, którego przykładami są oprócz imponującego dorobku wydawniczego, liczne akcje inwentaryzacji krajoznawczej i konkretne prace przy ratowaniu zabytków. Warto myśleć w tym miejscu przypomnieć fragment dokumentu świadczącego o ścisłej współpracy lwowskiego Akademickiego Klubu Turystycznego z powstałym pół roku później i także obchodzącym w tym roku swój jubileusz 100-lecia Polskim Towarzystwem Krajoznawczym. Zawarty w nim apel pojawił się w sprawozdaniach rocznych AKT z 1910 roku, a jego jakże aktualną treść, można przyjąć za motto studenckiego krajoznawstwa.

„Niech krasa ziemi ojczystej, jej wdzięk naturalny, tak często Nielitośną, a może bezwiedną ręką niszczone, znajdą gorących orędowników w was, których umiłowanie ziemi ojczystej wiedzie w tajemne gmachy dzikiej, wolnej przyrody!

Poznajmy to, co pięknnością kształtów nas porywa! Nie tylko kochać, ale i rozumieć przyrodę, jej przeszłość, chronić ją przed wrogami, niech będzie naszym najbliższym celem!

Niech nie giną święte relikwie ziemi naszej!

W głębokim przekonaniu, że członkowie naszego T-wa należnie odczują i zrozumieją istotne potrzeby przyrodoznawstwa ojczystego — zwracamy się z uprzejmą prośbą do wszystkich chętnych, by na wycieczkach zajmowali się choćby dorywczo czynieniem spostrzeżeń przyrodniczych okolicy, którą zwiedzają, by notowali, co ciekawe, zbierali wiadomości o historycznych i przyrodniczych pamiątkach okolicy, by chronili przed zniszczeniem zabytki przyrody naszej (stare, osobliwe, rzadkie lub ginące drzewa i rośliny, zwierzęta, geologicznie ciekawe i bogate w skalnieliny skały, osobliwe źródła, wodospady, pięknnością położenia wyjątkowe miejsca).” (2)

Z chęci poznania i chronienia zrodziło się działanie polegające na dokumentowaniu ginącej kultury materialnej i duchowej, a także na konkretnych akcjach konserwatorskich w efekcie których, uratowano od zagłady m. in. dziesiątki figur przydrożnych i cmentarzy, a nawet całe cerkwie na Łemkowszczyźnie.

Myślę, że już tych kilka naprędce skreślonych słów, przypominających tylko niewielki fragmenty dziejów akademickiej turystyki, pokazuje, że o tym jubileuszu mówić trzeba i mówić warto. Zajmować się tym będą pewnie jednak już tylko byli studenci, bo ci aktualni mają właśnie wakacje i oczywiście nie w głowie im obchodzenie jubileuszy, wolą uprawiać prawdziwą turystykę.

Andrzej Wielocha